

Nowa polska opera

„Pierścień wielkiej damy”

Wrocławski kompozytor — RYSZARD BUKOWSKI zaprezentował podczas ostatniego, jubileuszowego „Festiwalu Polskiej Muzyki Współczesnej” swoje nowe, napisane wspólnie z MARIĄ STRASZEWSKĄ, dzieło — dramat muzyczny wg sztuki CYPRIANA NORWIDA pt. „PIERŚCIEŃ WIELKIEJ DAMY”.

Premiera przygotowana przez artystów Państwowej Opery we Wrocławiu, spotkała się z bardzo dobrym przyjęciem publiczności, choć sam utwór tak w warstwie tekstu, jak i zastosowanego języka muzycznego może wywoływać kontrowersje.

Po przedstawieniu rozmawiamy z RYSZARDEM BUKOWSKIM:

— „Pierścień wielkiej damy” nie jest operą — oświadczył kompozytor. — Jest po prostu dramatem muzycznym, tragedią typu psychologicznego, w której muzyka jest jednym, lecz bynajmniej nie najważniejszym elementem.

— Mimo owego zastrzeżenia premiera w Państwowej Operze

we Wrocławiu została przyjęta bardzo dobrze.

— Sam jestem tym zaskoczony, bo przecież forma utworu, jak i zastosowany przeze mnie język muzyczny są dla przeciętnego operowego słuchacza zupełnie nowe. Słuchacz ów — jak mi się wydaje — przychodzi do takiego teatru dla pięknych arii, dla emocji działających na naskórek. A tu spotkał się z zupełnie czymś innym. Tu przecież śpiewak musiał przekształcić się w aktora i — niezależnie od tego w jakim stopniu to przeobrażenie udało się wrocławskim wykonawcom — musiał także znaleźć psychologiczną motywację swego dzia-

łania, swego istnienia na scenie.

— Czy pan, jako twórca, zadowolony jest ze scenicznego kształtu swojego utworu?

— Zadowolony jestem z zaangażowania z jakim nasi artyści przystąpili do opracowania partytury, mniej natomiast z wyników. Ale oceniając sytuację realistycznie — nie przypuszczam, by była to tzw. pozycja kasowa. Cieszę się jednak z faktu, że jeśli nawet do wielu nie dotrze moja muzyka, to znaczna część widzów zainteresuje się Norwidem...

— Czy jest to jednak najlepszy sposób prezentowania Norwida? Nie ulega wątpliwości, że był to jeden z największych naszych poetów, dramaty jednak nie stanowią chyba najmocniejszej strony jego twórczości...

— Ale w jego dramatach także jest spora porcja znakomitej poezji. Mnie zafascynowała — jeśli tak można powiedzieć — „muzyczna oporność” tej poezji. Bardzo długo zmagalem się z sobą, szukałem kształtu dźwiękowego dla podkreślenia zawartych w liwretcie podtekstów. Mniej natomiast interesował mnie problem ilustracji fabuły. Oczywiście nie mnie sądzić, czy moja praca się udała.

— Co skłoniło pana do podjęcia takiego tematu i opracowania go w formie dramatu muzycznego?

— W ogromnym stopniu był to przypadek. Maria Straszewska zdołała mnie do tego namówić. Sądząc po reakcji sali możemy z naszej pracy być zadowoleni.

Rozmawiał:

B. M. JANKOWSKI